Rok IV 18 września 1932 Nr 38

DZWONECZEK



Kolonja letnia chóru katedralnego przemyskiego.

Od kilku lat istnieje w Katedrze przemyskiej b. miły chór, złożony z chłopców uczęszczających do szkół powsz. i średnich, pod kierownictwem ks. pr. Lewkowicza. Dla nich urządził ks. Biskup przemyski Nowak[1]) letnisko w pobliżu swej willi letniej pod Brzozowem. Tam już dwukrotnie przepędzili ci chłopcy lato, korzystając ze świeżego powietrza oraz wszelkich stosownych rozrywek i ćwiczeń zdrowie wzmacniających.

Fotografja przedstawia ich otaczających swego Najdostojniejszego Dobrodzieja, biskupa Sufragana D-ra Bardę [2]) i kilku księży.

PISZCIE DO „DZWONECZKA"

Kto się w opiekę...

Kochane dzieci! słyszałyście, a może niejedno z was czytało w czerwcu bież. roku, jak to inżynier Stanisław Hausner, Polak, mieszkający w Ameryce poleciał na aeroplanie przez ocean Atlantycki do Europy. Dzielnego lotnika pożegnała żona i najlepszy przyjaciel ks. Knapik.

Tymczasem minął termin przybycia do Europy, a lotnika ani widno. — »Zaginął« — rozniosły smutną wieść gazety. Zaginął, jak wielu jego poprzedników, którzy pokusili się o zdobycie groźnych przestworzy.

Dni mijały, dobiegał tydzień bez żadnej wieści. Przestano nawet już zajmować się nieszczęsnym lotnikiem, jedynie żona ani na chwilę nie zwątpiła w pomoc i potęgę Bożą, której morza i wiatry są posłuszne.

Nagle jednego dnia te same gazety obwieściły światu, że Hausner został uratowany. Całkiem przypadkiem nawpół żywego odnaleźli marynarze i to nie na wyspie, ale na pełnym oceanie, żeby przynajmniej w łodzi i to nie — w potrzaskanym samolocie, grożącym lada chwilę zatonięciem. Osiem dni unosiły go fale, zatapiające olbrzymie okręty. A przecież z nim się tak nie stało.

Radosna depesza zastała żonę w kościele. Gdy przeczytała szczęśliwą wiadomość zawołała: »Byłam tego pewna, że mu się nic złego nie stanie, bo ani na chwilę nie przestałam ufać Bogu.

Czyż to nie cud?...

A czy wy, kochane dzieci, macie taką wiarę w Boga, jak pani Hausnerowa? Pamiętajcie, że »kto się w opiekę poda Panu swemu«, jak mówi staropolska pieśń kościelna, ma w Nim Obrońcę na każdym kroku i w każdej potrzebie. Chociażby nie wiedzieć jak się nam źle powodziło, trzeba zaufać bezgranicznie Bogu, a On z pewnością nas nie opuści. Nie wstydźcie się więc przy wyjściu z domu, czy skądkolwiek, zrobić na sobie znak krzyża — chociażby miało was to narazić na śmiech. Pamiętajcie, że prawdziwa i głęboka wiara nawet najzatwardzialszych niedowiarków nawracała i wasz przykład znajdzie niechybnie naśladowców. Niech to tylko nie będzie robione według przysłowia »jak trwoga, to do Boga«, co się tak często zdarza u młodych. *m. sk.*

JOZEF I. KRASZEWSKI.*

CO ROBIĄ PTAKI?...



Skowronek Boga chwali,
Słowik miłość swą śpiewa,
Jaskółeczka się żali...
W pracy życie jej spływa.

Wróbel szary — w gęstwinie
Paple, o czem? sam nie wie.
Znać szaleńca po minie,
Znać psotnika po gniewie.

Sroczka siedzi na straży,
W czarnym strojna płasz-
[czyku,
Coś o gościach tam gwarzy...
Nie zrozumieć jej krzyku.

Bocian w gnieździe klekota,
Jakby prawił kazanie,
A skrzydłami tak miota,
Jakby prosił nas na nie.

Kos wywodzi swe trele,
A kukułka się z cicha,
Gdy on gniazdo uściele,
Z jego trudu uśmiecha...

Tylko kruki, puhacze,
Lecą z smutkiem, żałobą,
Niosą wszędzie ze sobą
Wieszczbę śmierci i płacze!

---

* Zapewne każde z Was zna wiele przepięknych powieści J. I. Kraszewskiego, a niema dziecka polskiego, któreby nie przeczytało „Starej Baśni", czy „Luboni", zato mało kto wie nawet ze starszych, że Kraszewski był także poetą i pisał wiersze.

Wielki poeta o Bogu.

W sierpniu minęła siódma rocznica śmierci jednego z wielkich naszych poetów, Jana Kasprowicza. Zmarły pochodził z rodziny chłopskiej z Kujaw. Podobnie, jak Mickiewicz, został w dzieciństwie cudownie uzdrowiony. Od dziecka wychowywał się wśród biednego ludu, przez to ukochał życie wiejskie i przyrodę.



Jan Kasprowicz (malował J. Malczewski).

W przeciwieństwie do wielu współczesnych mu poetów był Kasprowicz bardzo pobożny. Za wszystkie łaski, otrzymane od Stwórcy, czuł wdzięczność i był pewien, że pod opieką Boga żadna mu się »krzywda nie stanie«. Boga poecie przypomina wszystko — nawet:

...licha drzewina —
Nie trzeba dębów tysięcy! —
Z szeptem się ku mnie nagina:
»Jest Bóg i czegóż ci więcej«.

Dalej poeta pisze, że każda trawka, najlichszy listek, najmniejsza kropelka śpiewa o Jego wszechmocy. A czyż może być dla człowieka większe szczęście nad Boga? »Jest Bóg i czegóż ci więcej«.

Nie bawcie się na torach!

Między Wolbromiem i Rabsztynem na torze kolejowym bawili się: 14 letnia Helenka i 2-letni Henryk Świerszcz. Dzieci nie zauważyły jak nadjechał pociąg. Dziewczynka została pokrajana przez koła, chłopiec zaś zmarł w drodze do szpitala.

Prawdziwego przyjaciela poznajemy w nieszczęściu.

Nie mógł się mały Antoś nauczyć pisać piątki. Daremnie siedział nad zeszycikiem i mozolił się od półgodziny. Coraz gorsze wychodziły z pod jego rączki krzywolasy. Na dobitek, niedobra siostrzyczka Anielcia, zobaczywszy te niezdolne wykrętasy, aż zaniosła się od śmiechu.

— Ha, ha, ha, śmiała się Anielka, a to ślicznie piszesz. Co powie jutro pan nauczyciel, gdy takie cudne przyniesiesz zadanie.

— To mi pokaż, jak się piszą te piątki, bo nie mogę sobie dać rady — prosi ze łzami mały braciszek.

— Ha, ha, ha, — śmiała się dalej niedobra Anielka — przecież pokazywał wam w szkole pan nauczyciel. Trzeba było uważać. Rzekłszy to, wybiegła ze śmiechem do kuchni. Antoś rozpłakał się na dobre.

Nagle otworzyły się drzwi. Do Antosia przyszedł jego szkolny kolega Piotruś, najlepszy uczeń w klasie.

— Dlaczego płaczesz? — zapytał ze współczuciem Antosia.

— Bo nie mogę sobie dać rady z zadaniem, odpowiedział Antoś.

— Czekaj, czekaj, zaraz na to poradzimy, powiedział ze śmiechem Piotruś. Oto uważaj, piątkę piszemy tak: szyjka, brzuszek, a u góry kapeluszek. A potem wziął rączkę Antosia w swoją rękę i zaczął wodzić nią po zeszycie, a za każdym razem powtarzał: szyjka, brzuszek, kapeluszek. I zaczął wychodzić z pod ich rąk cały szereg równych i ślicznych piątek. Za małą chwilę Antoś sam już umiał pisać doskonale piątkę, a napisawszy z radością zadanie, wybiegł razem z Piotrusiem do ogrodu pobawić się po tak ciężkiej pracy.

A może i waszym braciszkom, czy siostrzyczkom sprawia trudność napisanie jakiejś liczby, lub litery? Nie bądźcie na to obojętni jak Anielcia, lecz nauczcie ich, jak uczył Piotruś Antosia.

List do Dzwoneczka.

Kasina Wielka.

Kochany Dzwoneczku!

Tegoroczne wakacje spędziłem niedaleko Kasiny Wielkiej. Okolica jest bardzo malownicza. Najwyższa góra tu, to Snieżyca. Na niej była kolonja Sodalisów z całej Polski.

Kasina W. liczy 2.000 katolików i 8 żydów. Dnia 22 VIII t. j. we święto Matki Boskiej Zielnej odbył się w tutejszej parafji odpust przy licznym udziale księży i wiernych. Po sumie z procesją i kazaniem, święcono: owoce, zboża, jarzyny i kwiaty.

Jak w wielu naszych wsiach, tak i w Kasinie istnieją dwie legendy, ściśle z tą miejscowością zespolone. Jedna z nich mówi, że bardzo dawno temu, bo gdzieś przed 300 laty stał obok dworu piękny kościół. Gdy razu jednego do tego kościoła ośmielili się wjechać na koniach żołnierze, zapadł się z nimi. Otóż legenda głosi, że w chwili, kiedy dzwony zapadniętego kościoła dojdą do Skrzydlnej, oddalonej od Kasiny o 15 klm., nastąpi koniec świata. Podobno pewien wieśniak, idąc jednego roku w Wielki Czwartek, słyszał dudnienie ich pod ziemią, już w połowie wspomnianej drogi.

Inna znów legenda głosi, że gdy mieszkańcy Kasiny mieli budować kościół koło dworu, na pobliskich bagnach miała ukazać się biała panna. Po zwiezieniu potrzebnych do budowy materjałów, jakież było zdumienie, gdy robotnicy nazajutrz ujrzeli wszystko przeniesione na bagna. Wtedy to ówczesnemu księdzu proboszczowi ukazała się biała panna z bagien (miała to być św. Magdalena), która prosiła, by bagna osuszyć i na nich wybudować kościół. Tak się też stało — bagna wysuszono i stanął kościół pod wezwaniem Marji Magdaleny. *K. J.*